

prof. dr hab. Stanisław Kuziński

Powyżej wyrażone pojęcie wywołuje odruchowy sprzeciw. Jest bowiem bliskie zaprzeczeniu sprawiedliwości. Mamy do czynienia z dwoma rodzajami filozofii, czy postaw. Na jednym, krańcu znajduje się aprobata dla socjaldarwizmu, zwyciężają silniejsi, lepiej dostosowani, słusznie więc biorą wszystko. A biedniejsi? Tu pokazuje paszcze Spencer apologeta XIX wiecznego kapitalizmu. Ewolucja, dowodzi, wymaga cierpienia, nędza i choroba są zasłużoną karą. Biedni nie zasługują na żadną pomoc, są bowiem sami sobie winni, stoczyli się na dno wskutek moralnej niższości, głupoty, lenistwa i pijaństwa. Powinni cierpieć nie tylko oni sami, lecz również ich dzieci do trzeciego lub czwartego pokolenia.

Na drugim krańcu znajdują się idee wyrażone w okresie tzw. pierwszej Solidarności 1980-1981. Żądano wprowadzenia egalitarnego limitu wysokości dochodów i stanu posiadania majątku. Wynikało to z przekonania, że dochód nie jest związany z pracą, talentem, kompetencją, z gospodarnością odpowiedzialności, lecz stanowi niezasłużony przywilej, w nagrodę za spryt. Wśród postulatów strajkowych znalazło się żądanie rozdzielania podwyżki po 2000 zł jednakowo każdemu, niezależnie od wyników pracy, sprzeciw wobec wolności ekonomicznej, która musiała rodzić nierówność. Na tym drugim biegunie pozbawionym jednak utopijno-destrukcyjnych cech mógłby się znaleźć postulat spolegliwości prof. Kotarbińskiego rozumiany jako moralny nakaz pomocniczości i poprawy losu bliźnich, którym się mniej w życiu poszczęściło.

Idee neoliberalizmu, jako naczelne rządzącej prawicy, wywodzą się z bezwarunkowej akceptacji wolnego rynku i negacji idei sprawiedliwości społecznej. Ujęte one zostały w teorii H.A. Hayka. Pojęcie sprawiedliwości społecznej, twierdził, ma sens tylko w gospodarce nakazowej a w gospodarce rynkowej jest pustym mirażem i zabobonem, takim jak wiara w duchy. Odwoływanie się do sprawiedliwości społecznej oznacza zgodę na narzucanie celów arbitralnych, zakłócających samoregulację rynku. Teoria ta legła u podstaw dążenia do demontażu opiekuńczej funkcji państwa.

Liberalizm jest wielką europejską tradycją wolnościową biorącą swój początek w Zasadach Ekonomii Politycznej J. S. Milla. Zostało w niej ujęte prawo wolności negatywnej tj. negacja przymusu i nakazów oraz wolności pozytywnej, jako obowiązek tworzenia przez państwa warunków dla swobodnej działalności urzeczywistniającej twórcze aspiracje człowieka. Dla realizacji tych dwóch rodzajów wolności niezbędne jest posiadanie minimum środków utrzymania, mieszkania, wykształcenia, należytych warunków pracy.

Poglądy te zostały oficjalnie przyjęte przez brytyjską partię liberalną a później zostały zaabsorbowane przez inne partie kontynentalne. Niezbędnym uzupełnieniem praw wolnościowych było wprowadzenie uprawnień socjalnych. Zostało to uwieńczone w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka uchwalonej w 1948 r. przez Zgromadzenie Ogólne ONZ. W Deklaracji tej potwierdza się nie tylko tradycyjne prawo wolnościowe, ale również prawa ekonomiczne, socjalne i kulturalne, takie jak prawo do pracy i godziwego wynagrodzenia, opieki lekarskiej i oświaty.

Pogłębieniem tych zasad było przyjęcie przez liberałów warunków brzegowych dla ich realizacji. Dotyczy ona granic nierówności społecznych. Dopuszczalne jest ono tylko powyżej określonego minimum tak, aby nie niweczyć motywacji do pracy i zdolności do konkurencji. Wysokość minimum zakreśla poziom zaspokojenia potrzeb biologicznych i społecznych w tej części społeczeństwa, która nie zdoła ich zaspokoić w wolnej grze na rynku pracy. Drugim brzegiem nierówności jest taki jej wysoki poziom, który jest odrzucany przez opinię społeczną jako

niesprawiedliwy i budzący sprzeciw społeczny aż do buntu.

Trzeba tu podkreślić, że we współczesnym liberalizmie typu brytyjskiego brak jest jednak stawiania granic dla nieograniczonego wzrostu dochodów dla góry drabiny społecznej.

Ogólnikowe wskazania niebezpieczeństwa nadmiernej nierówności nie jest tu wystarczającym surogatem. Trzeba, bowiem pamiętać o kierunku, w jakim zmierzają nierówności. W 1970 r. na 1 proc. najbogatszych Amerykanów przypadało 8 proc. całości dochodów.. W 1996 r. na ten 1 proc. przypadało już 23 proc. całości dochodów (Gazeta Wyborcza 25 i 26 04. 2000 r.).

Nierówność społeczna przyczynia się do pogłębienia braku zaufania między ludźmi. Sprzyja przestępczości i innym patologiom społecznym, zniechęca do uczestnictwa w życiu społecznym.

Warto przypomnieć Encyklikę Papieża Pawła VI z 1960 r., która stała się inspiracją dla rozwiniętego w Ameryce Południowej teologii wyzwolenia i „Kościoła Ubogich”. Zawarta są w tej encyklice znamienne słowa „istnieją niewątpliwie sytuacje, tak niesprawiedliwe, że wołają o karę bożą. Gdzie bowiem ludy całe są pozbawione koniecznych środków do życia znajdują się w takiej zależności od drugich... tam łatwo rodzi się pokusa odparcia siłą krzywdy wyrządzonej godności ludzkiej”. Podniesione tu sprawy zostały przemilczane przez polską hierarchię kościelną w przekonaniu, że jeśli o tym się nie mówi to sprawa nie istnieje. Istnieje i będzie istnieć! Dają temu wyraz między innymi szwedzkie związki zawodowe uważnie monitorujące wskaźniki nierówności i protestujące, gdy przekraczają umowny poziom.

Klasycznym przykładem współczesnego liberalizmu jest brytyjskie państwo dobrobytu wprowadzające powszechne ubezpieczenia społeczne i opiekę zdrowotną. Teoria sprawiedliwości społecznej Rawlsa (1971) za naczelną jej zasadę uznała maksymalną wolność jednostki wraz z absolutnym zakazem powiększania nierówności społecznej kosztem najuboższych. Teoria ta jest podstawą filozofii współczesnego liberalizmu i nie ma nic wspólnego z prawicowym jej wyznaniem. W teorii tej wymaga się, w każdych okolicznościach, maksymalne uwzględnienie dobra najuboższej części społeczeństwa. Nie jest niczym usprawiedliwione przypisywanie sobie przez Hayeka jedyne go prawomocnego wyraziciela liberalnej tradycji. Nie można utożsamiać liberalizmu z apologią bezwzględnego kapitalizmu i absolutną czołobitnością wobec wolnego rynku. Jest to szczególnie szkodliwe w Polsce, gdyż wszystkie reformy w latach 1990-2009 dokonywały się pod nieuprawnioną nazwą klasycznego liberalizmu, czy neoliberalizmu zohydzając to pojęcie. Wicepremier Z. Gilowska oświadczyła publicznie, że jej jedynym autorytetem jest właśnie Hayek a jego cenną spuścizną jest dyskredytacja wszystkich idei państwa opiekuńczego jako destrukcyjnych i utopijnych mrzonek. Argumenty przeciw państwu opiekuńczemu są zbyt jednak poważne, aby można było je ignorować. Zwolennikami państwa opiekuńczego są socjaldemokraci, liberałowie, o których była mowa i społeczne nurty chrześcijańskie. Główną przyczyną załamania idei państwa opiekuńczego są procesy demograficzne, starzenie się społeczeństw zachodnich. Sprawia to, że ciężar zabezpieczeń społecznych wymaga coraz wyższych podatków, a to zaś obniża zdolności konkurencyjne, osłabia skłonność do oszczędzania i inwestycji. W rezultacie prowadzi do obniżenia stopy wzrostu gospodarczego. Wysuwany jest koronny zarzut tworzenia biurokratycznego aparatu dla systemów pomocy. Powstają zjawiska oszustw i wymuszonej bezradności, gdy zamiast poszukiwania pracy, poszukuje się życia za zasiłki społeczne a więc pogłębia się bezrobocie. Zamiast dawniejszej pomocy powstają roszczenia. Odpowiedź na te zarzuty wykraczałaby poza temat tego opracowania. Możemy jedynie twierdzić, że tak strukturalne przeszkody obiektywne jak i ułomności tkwiące w instytucjach państwa prowadzą do modyfikacji instytucji i metod realizacji idei, a nie jej porzucenia. Weszła ona, bowiem zbyt

głęboko w umysły i nawyki i całą kulturę społeczeństw europejskiego kręgu cywilizacyjnego, aby można było odejść od fundamentów jej założeń. Natomiast wpływ państwa opiekuńczego na procesy nierówności społecznej i na efektywność ekonomiczną rozpatrzmy na podstawie materiału statystycznego w porównaniach międzynarodowych, a nie przyjętych z góry osądzeń. Czy sprawdza się koronne twierdzenie liberałów, że wzrost dochodów wyższych grup jest gwarantem szybszego wzrostu gospodarczego? Używa się efektownego porównania: jeśli poziom wody ponosi się skorzystają na tym zarówno wielkie łodzie, małe, jak i najmniejsze. Szybszy wzrost dochodów grup zamożniejszych oznacza większą zdolność oszczędności i inwestycji. Ta prawidłowość zostałaby zakłócona przez zbyt szybki wzrost dochodów przez niżej zarabiających. Potwierdzeniem tej tezy był fakt szybszego wzrostu gospodarczego USA niż w Europie Zachodniej.

System finansów publicznych w krajach europejskich oznacza znacznie większą redystrybucję dochodu narodowego przez ograniczanie szczytów dochodowych i wsparcia dochodów niższych warstw, co jakoby odbija się na niższym wzroście dochodu narodowego. Występuje tu jednak zasadniczy wyłom. Stanowią go kraje skandynawskie (Szwecja, Finlandia, Dania, Norwegia), gdzie rozpiętość dochodów jest stosunkowo niezbyt duża a poczucie sprawiedliwości mocniejsze. Nowoczesna struktura gospodarki jest podobna do tej w Stanach Zjednoczonych. Wielki ciężar podatków pozwala na zasilanie edukacji, służby zdrowia, ubezpieczeń społecznych, aktywne zwalczanie bezrobocia itd. Jednocześnie zapewniono w tych krajach wysoki udział nakładów na badania i rozwój. Oba te przykłady nie pozwalają na jednoznaczna pochwałę modelu amerykańskiego a świadczą o sile podłoża kulturalnego. Tu zaś przyjmuje się lub odrzuca rolę państwa w redystrybucji dochodu narodowego. Dobitym wyrazem sytuacji, o której mówimy są wskaźniki pokazujące dochody najwyżej zarabiających stanowiące 10 proc. ogółu, do grupy dochodów 10 proc. najmniej zarabiających. Wynosi on około 6 w krajach skandynawskich i aż 16 w Stanach Zjednoczonych. Jest to swego rodzaju wskaźnik sprawiedliwości społecznej, o którego ułomności tutaj nie mówimy (nie mówi on bowiem o rozpiętości posiadania majątku).

Przejdźmy do porównań geograficznie odległych krajów o jakże odmiennych drogach rozwoju. Kraje Ameryki Łacińskiej i azjatyckie kraje zaliczane do tzw. tygrysów rozwojowych odznaczają się diametralnie różnymi rozrzutami nierówności. Takie kraje, jak Argentyna, Brazylia, Boliwia, Chile, Urugwaj odznaczają się od dziesiątków lat głębokimi rozwarstwieniami dochodowymi. Wynika to ze świadomie przyjętej polityki wspierania górnych warstw społecznych oraz dziedziczenia struktur własnościowych w postaci wielkich posiadłości ziemskich.

Dotychczasowa niestabilność polityczna, w której raz zwycięża opcja populistyczna a innym razem prawicowe odwety i retorsje, są podstawowymi przyczynami wzlotów i upadków gospodarki. Przewaga neoliberalnej filozofii i brak zdolności do włączenia w organizm gospodarki dziedzin wysokiej techniki pozostawiły te kraje, przynajmniej dotychczas, na ubocznych torach międzynarodowej dynamiki. Trudno nie docenić negatywnego wpływu polityki Stanów Zjednoczonych zawsze wspierających prawicowe reżimy i ograniczające dostęp do swojego rynku na produkty tych krajów.

Najdobitniejszym przykładem stosunkowo niewielkiego rozwarstwienia dochodowego jest Japonia, za której przykładem poszły inne kraje wschodnioazjatyckie, zwłaszcza Korea Północna, Tajwan, Indonezja, Tajlandia. W Japonii stosunek dochodów 10 proc. społeczeństwa z górnej półki do dochodów 10 proc. społeczeństwa z półki dolnej wynosił w 2006 r. tylko 4,5, a więc poniżej nawet wskaźników krajów skandynawskich. Ta stosunkowo niewielka rozpiętość dochodowa związana jest ze świadomą polityką kolejnych rządów, systemowi wzajemnie

kontrolowanych przedsiębiorstw zgrupowanych w tzw. keiretsu.

Zasadnicze znaczenie odgrywa tutaj dziedzictwo kulturowe, w którym lojalność wobec grupy i jej pomyślność stawia się wyżej nad indywidualnym sukcesem. Przedwojenne japońskie prawo nie dawało robotnikowi żadnych uprawnień a wyrzucenie z pracy z dnia na dzień było uznawane przez samych pracowników. Amerykańska okupacja narzuciła kodeks pracy z prawami pracowniczymi. Tego obyczaj japoński nie mógł tolerować. Dokonano więc wysiłku dla identyfikacji pracownika z firmą. Trudna bowiem dla akceptacji była możliwość konfliktu pomiędzy pracownikami i zakładem pracy. Zwyciężyła konfucjańska zasada współdziałania w rodzinie i ojcowskiego stosunku w relacji: władza publiczna i grupa społeczna a jednostka. System trwałego zatrudnienia aż do śmierci i wynagradzania za staż pracy a nie za wydajność wcale nie obniżał motywacji wbrew zasadom uznawanym za nienaruszalne nie tylko przez amerykańskie systemy. Motywacje umocowane kulturowo okazywały się nader sprawne. Nie prowadzą one do powiększania nierówności dochodowych w skali przedsiębiorstwa.

Zupełnie odmienny obraz dochodowego przedstawiają Chiny. Wskaźnik ten wynosi tu aż 18,4 a więc jest przeszło 4-krotnie wyższy niż w Japonii. Rozwarstwienie to znajduje swoją genealogie w strukturze społecznej i drogach wzrostu gospodarczego. Z jednej strony bowiem pozostało całe morze chińskiej wsi opartej na rozdrobnionych gospodarstwach, często wręcz miniaturowych, a z drugiej strony oszałamiający rozkwit przemysłu, rodzących się fortun i wysokich dochodów warstwy menedżerów i specjalistów.

Uderzająca jest retoryka partii komunistycznej przyjmującej do swego grona przedsiębiorców kapitalistycznych, ale odwołująca się do ideologii proklamowanej przez Deng Xiaopinga. Partia odeszła milcząco od zamiarów budowy społeczeństwa socjalistycznego na rzecz pragmatycznego hasła „nieważne, czy kot jest biały czy czarny, byle by łowił myszy”. Wyraziła się w tym niewyobrażalnie silne, bezwzględne dążenie do wyrwania się z zacofania.

Zewnętrznym wyrazem narosłych nierówności społecznych są specjalne strefy ekonomiczne obdarzone szeregiem przywilejów prawnych i ekonomicznych, przy wsparciu kapitałowym państwa i inwestorów zagranicznych. Rzucające się w oczy nierówności społeczne nie budzą na razie widocznych protestów. Swoją rolę odgrywa państwowy aparat kontrolny i represyjny. Najważniejszym jest chyba pragnienie znalezienia pracy dla wychodźców ze wsi, który dominuje nad dążeniem do dostępu do przysłowiowego bochenka. W tym tkwi istotna różnica z krajami Ameryki Łacińskiej, gdzie dążenia rewindykacyjne są nader silne.

W rozważaniach o nierówności społecznej nie podobna uniknąć sprawy kapitału ludzkiego. Pod tym względem rzuca się w oczy zasadnicza odmiennność sytuacji ludzi zamożnych i biedniejszych. Ci zamożniejsi mają dla swych dzieci długoletnią ścieżkę wykształcenia i zdobywania należytego poziomu w sensie ogólnokulturalnym, jak i profesjonalnym. Są z góry posadzeni na lepszego konia, aby zdobywać lepsze i czołowe miejsce w wyścigu o pozycję społeczną. Ci z drugiego krańca skazani są na dreptanie w miejscu powtarzając sytuację życiową słabo wykształconych rodziców, których ambicje nie wykraczają poza znany obręb ich środowiska. Tylko właściwie ukierunkowana i finansowo wydajna działalność państwa, a także instytucji pozarządowych może łagodzić skutki gorzkiej niesprawiedliwości losu.

Jakość kapitału ludzkiego posiada wpływ nie tylko po prostu na możliwości wzrostu gospodarczego, ale także na ukierunkowanie tego wzrostu, na jego charakter. Mianowicie na ile wzrost może wchłaniać zdobycze wiedzy w dziedzinie technologii, nauk przyrodniczych i humanistycznych. Decydują tu ludzie potrafiący czerpać z tego źródła. Nie da się całkowicie zniwelować różnic wynikających z rodzaju gniazda rodzinnego. Pocieszające są nie tak rzadkie osobowości zdolne przełamać fatum pochodzenia. Przytoczymy jednak przewrotną wskazówkę

pewnego lekarza: „należy starannie dobierać sobie rodziców”.

Jak na tle porównań międzynarodowych należałoby przedstawić nierówności społeczeństwa w Polsce? W kraju niezbyt bogatym, choć nie całkiem biednym można byłoby z góry spodziewać się niewielkich różnic dochodowych. Tak jednak nie jest. Posłużymy się do poprzednio przytaczanych danych stosunkiem dochodów na jedną osobę w grupie decylowej najniżej sytuowanych do grupy decylowej z najwyższej grupy. Przypominamy, że decyl oznacza 10 proc. całości populacji. Stosunek dochodów najniższych do dochodów z grupy najwyższych w 2007 r. wynosił w Polsce 11,5. Tak znaczne rozwarstwienie dochodów uderza w oczy porównując je, ze wskaźnikiem wynoszącym dla Niemiec 6,6 proc. w Szwecji i Norwegii 6,1-6,2 a w Japonii nawet 4,5. Wyjaśnienia tej polskiej nierównomierności należy szukać w ideologii, sposobie i tempie prywatyzacji przeprowadzonej w latach 1990-2005 oraz w polityce ekonomicznej kolejnych rządów i ich niesprawiedliwej polityki dochodowej. W rezultatach przeprowadzonej w Polsce prywatyzacji uwidoczniła się koncentracja własności w rękach wybranych grup, których liczebność ocenia się na 10-15 proc. całości populacji.

Uwłaszczenie nie oznaczało dostępu do prywatyzowanego majątku dla szerokich rzesz. Oznaczało ich uwłaszczenie tylko w skromnej marginalnej skali. Wyrosła natomiast mocna warstwa właścicieli akcji i udziałów w przedsiębiorstwach przemysłowych, budowlanych, a handlu i usługach, a zwłaszcza w sektorze finansowym. Obok i wraz z tą warstwą zagarniać poczęła wysokie dochody pазerna grupa menadżerów, członków rad nadzorczych, właścicieli firm konsultingowych, szefów banków i instytucji ubezpieczeniowych. Osobną kategorię stanowią właściciele kilkusethektarowych przedsiębiorstw farmerskich. W rolnictwie właśnie wystąpiło najwyższe zróżnicowanie dochodów a wskaźnik decylowy wynosił w 2007 r. aż 49. Był on pięciokrotnie wyższy niż w gospodarstwach pracowników. To rozwarstwienie dochodów stawia pod znakiem zapytania sens ich uśredniania dla całej warstwy rolników. Mieści ona, bowiem zupełnie nieporównywalne jakościowo gospodarstwa mało i średniorolne z tymi najbogatszymi, żyjącymi w przeważającej mierze z pracy najemnej robotników rolnych. Sytuacja ta woła o konieczność wprowadzenia podatku dochodowego dla gospodarstw rolnych, gdyż obecny system stanowi o wielkich niesprawiedliwych przywilejach.

Koncentracja własności i dochodów nastąpiła w rękach przewidywanej grupy mającej dostęp do kredytu bankowego, jako wiarygodni kredytobiorcy, posiadający często niezastępowalną wiedzę o technologii, powiązaniach kooperacyjnych i rynkowych oraz stosunki z nową władzą.

Otworzyły się nowe atrakcyjne możliwości importu na wygłodniały rynek krajowy przy nagłym otwarciu możliwości dla nieskrępowanego eksportu na rynek poradziecki. Tworzyła się typowa akumulacja pierwotna, legalna, półlegalna i nielegalna.

Prawo, instytucje państwa były w ogóle nie przygotowane wobec tego żywiołu. To wtedy pierwszy milion był w zasięgu ręki. System podatku od osób fizycznych był od początku przyjazny dla wysokich dochodów. Brak progresji w latach 90-ch i następnych zostaje wzmocniony przez wprowadzenia w 2009 r. dwustopniowej skali oznaczającej dalsze wsparcie dla rozwarstwienia dochodowego przez jawne faworyzowane grupy o wysokich dochodach. Jednocześnie utrzymywanie wysokiego podatku VAT oznacza obciążenie przede wszystkim wydatków konsumpcyjnych warstw niższych wydających stosunkowo więcej na towary pierwszej potrzeby..

Usadowienie się na górnych szczeblach drabiny dochodowej nie oznacza negatywnej oceny roli tej warstwy społecznej. Znajdują się w niej bowiem grupy spełniające użyteczne, nawet twórcze funkcje w młodym polskim kapitalizmie. Doceniając to nie można nie widzieć, że jako cała warstwa wyniosła się ponad usprawiedliwiony poziom. W rezultacie osiągnięty kształt

kapitalizmu budzi sprzeciw. Prowadzi on do wytworzenia nadmiernych kontrastów i barier społecznych. Są one bazą dla patologii, poczucia upośledzenia, wykluczenia i krzywdy. Wywołuje to z kolei podatność na hasła demagogiczne i rozszerzanie złudnych iluzji, rozszerzanie pojęcia fałszywie zdefiniowanych wrogów w postaci nieuchwytnych „układów”. Nierówność społeczna w Polsce ujawnia się z całą siłą, gdy rzucimy światło na egzystencje znajdujących się na dole drabiny społecznej. Powiększanie rozpiętości dochodów odbywa się bowiem kosztem najuboższych. Dysponowanie dochodów na jedną osobę niższym od urzędowego wskaźnika ubóstwa jest tu konkretna miara. Dochód rozporządzalny przypadający dla 12 proc. ludności, to jest 4,6 mln osób, kształtował się na poziomie życia zapewniającym tylko minimum egzystencji a w skrajnych wypadkach poniżej tego minimum, zagrażając elementarnym potrzebom przeżycia. Aby nie poprzestać tylko na tym ostatnim szczeblu przytoczymy dane dotyczące nie tylko ostatniego decyla, lecz także dla I i II decyla a więc łącznie dla żyjących w ubóstwie i dotkliwym niedostatku. Dane te mówią, że ponad 7 mln Polaków znalazło się w strefie nieznacznie przekraczająca urzędową granicę ubóstwa. To jest właśnie ten biegun świadczący ze swej strony o rozwarciu nierównomierności społecznej. Z pewną ostrożnością należałoby podchodzić do danych mówiących o dwukrotnie wyższych dochodach na jedną osobę w gospodarstwach nierobotniczych od dochodów gospodarstwach robotniczych. Dane te świadczą o niewątpliwym upośledzeniu robotników. Mogą zasadnie czuć się oni oszukani przez obietnice i złudzenia transformacji ustrojowej. Stosunkowo duże dochody przypadające na jedną osobę w gospodarstwach nierobotniczych zawierają dochody wyższej i niższej administracji, menedżerów różnej maści oraz dochody proletariuszy i proletariuszek zza biurka i w białych fartuchach. Tutaj polaryzacja wewnątrz kategorii jest znaczna. Rozwarcie poziomu dochodów w gospodarstwach robotniczych i nierobotniczych jest widoczne na co dzień, wywołując protest a czasem łatwe szyderstwa z „wykształciuchów” i „teczkonoszków”.

Kryzys ostatniego roku pogłębia oczywiście przedstawioną tu polaryzację przede wszystkim przez wzrost bezrobocia i pewien spadek zarobków ludzi pracy najemnej. Wyrasta z całą mocą potrzeba rozszerzenia i wzmocnienia opiekuńczej i rozumnej roli państwa a jednocześnie rewizji całej polityki dochodowej.

Wnioski z powyższych rozważań: należy odrzucić quasireligijny waszyngtoński dogmat TINA (There is not alternative). Jest alternatywa! Wzrost gospodarczy nie musi prowadzić do wzrostu nierówności społecznych. Prowadzą do tego różne drogi, czego dowodzą przykłady innych krajów.

Stanisław Kuziński, prof. dr hab., ekonomista